

NARODOWY
STARY  **TEATR**

REQUIEM
DLA SNU

SCENARIUSZ, ADAPTACJA
JAN CZAPLIŃSKI
JAKUB SKRZYWANEK

REŻYSERIA
JAKUB
SKRZYWANEK



„REQUIEM DLA SNU” ALBO WSZYSCY JESTEŚMY ĆPUNAMI

powrót do „requiem dla snu” to szczególne doświadczenie

z jednej strony – to spotkanie z kultowym filmem aronofsky’ego sprzed ćwierć wieku

obejrzany wtedy niejako zbyt wcześnie, w tajemnicy, w jakimś wspólnym, pokoleniowym sekrecie – został głęboko pod skórą w matrycy młodzieńczej pamięci zapisał się szybkim montażem, formalnym nowatorstwem obrazów zażywania narkotyków i, przede wszystkim, tą sceną – sceną orgii i wystawionego na pokaz lesbijskiego seksu z użyciem podwójnego dildo nieprzypadkowym zbiegiem okoliczności, w tym samym czasie „stałe łącza” zaczęły coraz konsekwentniej wypierać niespiesznie ćwierkające impulsami modemy, przynosząc, a jakże, powszechną i dostępną każdemu pornografię

w dużym skrócie można powiedzieć, że w ten sposób, gdzieś pomiędzy aronofsky’em i stałym dostępem do internetu, wykuwała się nasza seksualność – a zmieniający w czasie przekątne i funkcje ekran miał pozostać jej nieodłącznym elementem (z dzisiejszej perspektywy widać zresztą, że była to i tak stosunkowo niewinna dynamika)

z drugiej strony – to także, a nawet przede wszystkim, spotkanie z wydaną pod koniec lat ’70 książką selby’ego, czyli obrazem heroicznej epidemii przełomu lat ’60 i ’70 w usa

to, co aronofsky próbował uchwycić tempem i gwałtownością filmowego montażu oraz radykalnością i poziomem upornografowania obrazów, było w istocie odpowiedzią na język książki selby’ego choć dziś jest już miejscami pokryty wyraźną patyną (zwłaszcza tam, gdzie próbuje być „młodzieżowy”), pozostaje wciąż uwodząco trashowy, pospieszny, brudny, potoczny – równie naćpany jak bohaterowie tej historii

wiosna, lato, jesień, zima

rok z życia czwórki bohaterów

tyle wystarczy autorowi, by gładko poprowadzić ich łukiem historii od marzeń o szczęściu do całkowitego upadku

jednak spotkanie z tymi kultowymi tekstami szybko ujawnia swój kłopotliwy rewers

ani powrót do filmu, ani sięgnięcie po książkę nie przynoszą spodziewanej ekscytacji
opowiadana w rytmie upływających pór roku historia zaczyna budzić podejrzliwość
im bardziej zaciera się w niej wspomnienie beztrzesko naćpanej, szczęśliwej, radosnej wiosny
im mocniej dominować zaczyna bezlitosna delirka uzależnieniowej, pisanej już deziluzyjnym, medycznym językiem zimy
tym wyraźniej widać, że „requiem dla snu” to w gruncie rzeczy „odwykowy”, konserwatywny moralitet przestrzegający przed twardymi narkotykami
selby, a za nim aronofsky, doprowadza swoich bohaterów nad krańdź i z posępną rozkoszą strąca ich w otchłań, wymierzając karę za prowadzone życie
sara kończy ubezwłasnowolniona w szpitalu psychiatrycznym – przechodzi cykl elektrowstrząsów, jest karmiona sondą
harry przechodzi awaryjną amputację ręki – gnijącej od ciąglego wkłuwania się w niezagojone rany
tyrone jest w areszcie, gdzieś daleko od domu – bez większych szans na dalsze życie
a marion płaci za ostatnie porcje narkotyków własnym ciałem
będziesz ćpał, skończysz źle – powiada selby, z poodwykowym przekonaniem sugerując w motcie do swojej książki, że „prawdziwym funtem czystego towaru” jest tak naprawdę... wiara w boga

obrazy ćpania i ćpunów z powieści selby’ego i z filmu aronofsky’ego to te same obrazy, którymi straszono nas na szkolnych pogadankach fizjologiczne, dosadne, wyraziste – strzykawki, łyżeczki, gnijące dziury na rękach, kupczenie ciałem
tylko że takiego ćpania już nie ma
nie w skali i formie, które mógł znać selby
heroina nie jest dziś „problemem społecznym”
pytanie brzmi zatem: po co wracać do tej historii

na pewno przyjrzenie się temu, co i jak ćpamy, jest zawsze ciekawe
może się to wydawać nieintuicyjne, ale używki pozwalają zbudować bardzo precyzyjny obraz społeczeństwa
badania składu wody w kanalizacji miejskiej ujawniają całe chemiczne bogactwo naszych narkotykowych praktyk
(na przykład: w 2025 roku ilość metamfetaminy i ecstazy w krakowskich ściekach wzrosła o ponad 250 procent)
podobnie analiza składu powietrza w centrum większych miast czy będących w obiegu banknotów
(na przykład: w usa i we francji 9 na 10 banknotów ma na sobie ślady kokainy)

warto się temu przyglądać, aktualizować tę wiedzę
dostrzec jak zmienia się co, jak, kiedy i po co ćpamy
i zobaczyć jak odnosi się do tego, jak sobie z tym radzi i jak sobie z tym nie radzi państwo (polska lubi karać i zabraniać, ale poza tym szerególnego pomysłu na sensowną politykę narkotykową wciąż nie ma)
dziś nie ma chyba powodu, by bić na alarm w kwestii heroiny – ale z całą pewnością można by taki alarm wszczać np. w kwestii mefedronu
popularnego „matiego” ćpają dziś na masową skalę polskie dzieciaki, nierzadko poniżej dziesiątego roku życia, a poradnie odwykowe pełne są kilkunastoletnich pacjentów
to można by uznać za realny kłopot – temat dla współczesnego „requiem”

ale być może teatr w zderzeniu z tekstem selby’ego może zauważyć coś jeszcze innego – a mianowicie, że to, co dla selby’ego i aronofsky’ego było malowniczą aberracją społeczną, historią z marginesu, dziś stało się cichą, ukrytą matrycą naszego świata
jasne, nie wkłuwamy strzykawek w żyły, może nawet w ogóle nie korzystamy z tzw. „używek”

ale przez te kilkadziesiąt lat późny kapitalizm zdążył wypracować narzędzia, które i tak skutecznie utrzymują nas dziś w strukturach ćpania

the world is your oyster

mamy nowe religie na każdy dzień

otulani ciepłymi dźwiękami powiadomień, poruszamy się w dopaminowych, doomscrollingowych architekturach codzienności

wszyscy dziś jesteśmy ćpunami

wszyscy coś ćpamy

i każdego dnia rzeczywistość zachęca nas z całej siły do tego, żeby ćpać dalej

jeszcze jeden dzień

jeszcze jeden dzień ćpania więcej

jeszcze jeden dzień poszukiwania szczęścia

może to jest prawdziwym narkotykiem tego świata

„prawdziwym funtem czystego towaru”

podsykana nieustannie myśl o tym, że szczęście jest możliwe

że szczęście jest celem, że przy odrobinie wysiłku da się po nie sięgnąć
urynkowane przekonanie, że na nie zasługujemy

że nam się ono należy

że będzie dobrze

to jest dopiero potężny narkotyk

[j.cz.]

JAROSŁAW PIETRZAK

JAK ZABIJA KAPITALIZM? REQUIEM DLA SNU DARRENA ARONOFSKY'EGO JAKO FILM RADYKALNY

Requiem dla snu Darrena Aronofsky'ego (adaptacja powieści Herberta Selby'ego Juniora, który współtworzył scenariusz) jest filmem politycznym, i to radykalnym. Jest to bezkompromisowa krytyka systemu kapitalistycznego. Film o zagęszczających się mechanizmach strukturalnego, celowego i funkcjonalnego wykluczenia wpisanych w kapitalizm, system, który obraz młodego reżysera przedstawia jako jednoznacznie zbrodniczy i do tego eskalujący swą zbrodniczą naturę w okresie późnym, postindustrialnym, w którym żyjemy. Co więcej, Aronofsky pokazuje, że zbrodnicze mechanizmy stanowią istotę kapitalizmu jako systemu społecznego, a nie jego poddającą się korekcie, przypadkową i nieintencjonalną aberrację. Pokazuje też najtrudniejszy problem z kapitalizmem związany, który polega na tym, że niezwykle trudno w nim zlokalizować winnego, bo wina tkwi w systemie i w relacjach system ten tworzących, a także w zdolności systemu do wpisania w „wewnątrzsterowną” jednostkę (specyficzny wytwór nowoczesności i wyznaczającej ją kapitalistycznej formacji społecznej) samoczynnego wykonywania przez nią oczekiwań systemu społecznego pod efektownymi pozorami realizacji jej tak zwanej „własnej woli”. [...]

I. Postmodernizm, czyli dlaczego przeoczyliśmy polityczny wymiar *Requiem dla snu*?

[...] Film Aronofsky'ego wiąże ponowoczesną interpretację współczesnej rzeczywistości z jej wymiarem społeczno-ekonomicznym i czyni to z siłą porażającą. Przywraca rzeczywistości ponowoczesnej (czy też rozumianej w sposób ponowoczesny) jej wymiar materialny (rozumiany w duchu materialistycznym). Przypomina, że postmodernizm to „kulturowa logika późnego kapitalizmu”, a nie tylko rozczarowanie ideami modernizmu i znudzona konwencjami ironia. Ponieważ w tradycynie opóźnionej intelektualnie Polsce postmodernizm jest zwykle krytykowany nie z lewa, a z prawa, z pozycji konserwatywnych, nadwiślańskim zwolennikom *Requiem dla snu* w okresie po premierze przypadł głównie obowiązek obrony samej postmodernistycznej formy filmu przed jego krytyką konserwatywną. (...) Z tego właśnie względu przegapiliśmy fakt, że film ten mówi znacznie więcej niż większość postmodernistów. Ukazuje także to, co postmoder-



nizm (rozumiany jako ideologia w Althusserowskim sensie terminu) z taką lubością ukrywa (przez pomijanie). Ukazuje to w konsekwentnie marksistowski sposób, niezależnie od tego, czy sam Aronofsky deklaruje się osobiście, czy też nie, jako marksista, czego po prostu nie wiem. Jak bowiem twierdzi Umberto Eco, tekst jest maszyną do wytwarzania znaczeń i mówi zawsze więcej niż się samemu autorowi wydawało. Dlatego intencja tekstu jest ważniejsza niż intencja autora. To właśnie interpretacja marksistowska ukazuje film Aronofsky'ego w sposób najpełniejszy i najbardziej konsekwentny, wyjaśniając to wszystko, co w czysto postmodernistycznym odczytaniu nie znajduje zadowalającego wytłumaczenia.

II. Harry, Marion, Sara i Tyrone, czyli późny kapitalizm, wykluczenie i walka klas.

[...] Rzekomo (pozornie) lodowaty w stosunku do losu bohaterów styl (funkcjonalnie wykorzystujący postmodernistyczną „tematyzującą” nadwyżkę formy), w jakim Aronofsky zrealizował ten gorąco zaangażowany politycznie i społecznie film, nie wyraża jego punktu widzenia, lecz p o w t a r z a spojrzenie mieszczańskiego podmiotu – takie, jakim je opisał Adorno. Powtarza więc ów „chłód mieszczańskiego podmiotu”, chłód będący konsekwencją zapośredniczenia całości kształtu stosunków społecznych przez pieniądz, zdominowania i zawłaszczania ich przez procedury wymiany towarowej podporządkowanej definiującemu system imperatywowi akumulacji kapitału. Dla mieszczańskiego podmiotu sam świat, jak i zamieszkujący go ludzie są przedmiotem chłodnej, merkantylistycznej kalkulacji – pod kątem przydatności i opłacalności.

Nie jest tak, (...) że Aronofsky czymś w rodzaju cynizmu pokazuje ludzi, którzy nic nie robią, nic nie umieją, nie wiadomo czego chcą, do niczego nie dążą, toteż i na straszliwych manowcach w końcu lądują. Aronofsky'emu chodzi o coś zupełnie innego. A tę zupełnie inną intencję ujawnia z całą dobitnością w końcowych sekwencjach, kiedy w szokującym ciągu ostrych ujęć pokazuje: zrujnowaną Sarę Goldfarb, której wygląd (doszczętnie zniszczona twarz, przetrzebione, a potem obcięte włosy) w połączeniu z jej żydowskim nazwiskiem nie pozwala się uwolnić od skojarzeń z obrazami ofiar Auschwitz (...). Całe te sekwencje narzucają odczytanie filmu w duchu teorii materializmu historycznego i wówczas okazuje się, że chodzi o coś zupełnie innego, o przypomnienie najbardziej szalejącym postmodernistom, że nie żyją tylko w jednym wielkim tekście kultury, w samych tylko strukturach symbolicznych, że mianowicie żyją oni w świecie materialnym, w który te symboliczne struktury są uwikłane (jako ideologia) i robią coś bardzo wymiernego w rzeczywiste skutki materialne, mianowicie wykluczają, zabijają i to w czymś konkretnym interesie.

A bohaterowie, którzy zostają właśnie w ten sposób wykluczeni, padają ofiarami nie swoich niejasnych zachcianek i braku sensownego planu w życiu, ale właśnie celowej logiki późnego (schyłkowego?) systemu kapitalistycznego. Ponieważ w Polsce marksizm jest obecnie teorią wyklętą, której prawie nikt na głos nie wypowiada, a kapitalizm jest uznany za system święty i niedyskutowalny, pewnie nie każdy Czytelnik jeszcze rozumie, dlaczego właściwie ta sekwencja narzuca mi odczytanie w tym duchu jako rzekomo jedyne w pełni prawomocne. Otóż sekwencja ta – pośród innych generowanych przez nią znaczeń – wydaje się niemal ilustracją pewnej ważnej myśli Adorna, jednego z tych, którzy od razu wiedzieli, że nazizm to nic innego jak ekstremalna forma kapitalizmu, ekstremalna, ale będąca jego logiczną konsekwencją: „Zimno badawczy, fascynujący i zafascynowany wzrok, właściwy wszystkim wodzom zgrozy, wzoruje się na spojrzeniu menedżera, który poleca kandydatowi usiąść i oświetla jego twarz tak, by rozbić ją bezlitośnie na blask użyteczności i mrok cech dyskwalifikujących. Na końcu mamy lekarskie oględziny z alternatywną diagnozą: do pracy albo do gazu”.

Zniszczona niczym ofiara nazistowskiego obozu pani Goldfarb, poddawana koszmarnym zabiegom medycznym niemal jak „pacjentka” doktora Mengele; więźniowie czekający w kolejce do oględzin, by się dowiedzieć, czy się nadają do pracy, czy nie. Spomiędzy tych ujęć wзира Adorno i jego diagnoza. (Nie tylko Adorno, ale o tym później). To nie żadne fatum sprawiło, że bohaterowie popadli w taką osobistą ruinę. Że sami się wyniszczyli. Ani nie oni sami są temu winni, ani nie to (...), że krótkoterminowa perspektywa, w jakiej jako jedynej potrafią planować swoje posunięcia, jest wynikiem odrzucenia perspektywy długoterminowej wraz z ideą postępu i „wielkimi narracjami” nowoczesności, których ideały jakoby doprowadziły do totalitaryzmów XX wieku, więc pozostała im tylko krótkoterminowa perspektywa kolejnych chwil życia, bez żadnego planu na jego resztę, niby że z obawy przed tym totalitarnym potencjałem wszelkiej szerszej, dalekosiężnej perspektywy.

Film Aronofsky'ego przedstawia to zupełnie inaczej. Bohaterowie padli ofiarą rzeczywistości społecznej, w której przyszło im żyć, rzeczywistości schyłkowego kapitalizmu pogrążonego w strukturalnym kryzysie, w którym może się on reprodukować już tylko przez wykluczenie i zabijanie. [...]

Tekst ukazał się drukiem w „Panoptikum”, nr 7 (14) 2008, jest w całości dostępny na stronie jaroslawpietrzak.com, a także bazhum.muzhp.pl.

Obydwa wyżej wspomniane adresy miały postać aktywnych linków w dniu 25 kwietnia 2026.

Teksty autora dostępne są także na jaroslawpietrzak.substack.com

UZALEŻNIENIE WYGLĄDA TROCHĘ JAK ZAKOCHANIE

ROZMOWA DAWIDA KRAWCZYKA Z MAIĄ SZALAVITZ,
W KTÓREJ ZNAJDZIECIE NAJLEPSZĄ BYĆ MOŻE
RADĘ, JAKIEJ MOŻNA UDZIELIĆ MŁODYM LUDZIOM,
ZANIM PIERWSZY RAZ SIĘGNĄ PO ALKOHOL LUB INNĄ
SUBSTANCJĘ PSYCHOAKTYWNA.

Dawid Krawczyk: Mam w ręku twoją książkę, *Unbroken Brain: A Revolutionary New Way of Understanding Addiction*. Już na okładce zapowiadasz rewolucję w tym, jak powinniśmy rozumieć uzależnienie. Jak je dzisiaj przeważnie postrzegamy i dlaczego uważasz, że należy to zmienić?

Maia Szalavitz: Jeśli przyjrzymy się definicjom w podręcznikach medycznych służących do diagnozy pacjentów, to uzależnienie można sprowadzić do kompulsywnego zachowania, które jest podejmowane mimo negatywnych konsekwencji.

To spójrzmy. Międzynarodowa Klasyfikacja Chorób ICD-11 uzależnienie od opioidów opisuje tak: „Używanie opioidów dominuje nad innymi aspektami życia, w tym utrzymaniem zdrowia oraz codziennymi czynnościami i obowiązkami. Używanie opioidów trwa lub nasila się pomimo wystąpienia szkód lub negatywnych konsekwencji (np. powtarzające się problemy w relacjach, konsekwencje zawodowe lub szkolne, negatywny wpływ na zdrowie)”.

Kompulsywnym zachowaniem może być zażywanie substancji psychoaktywnych, hazard, seks, a w zasadzie to jakakolwiek inna czynność. Wyobraźmy sobie kogoś rzeczywiście uzależnionego np. od hazardu. Ryzykuje, że zniszczy swój związek albo straci pracę, ale i tak idzie grać, czyli mimo wyraźnych szkód nadal postępuje kompulsywnie. Wcześniej, kilkadziesiąt lat temu, powszechna była taka wizja, że narkotyki „przejmują” mózg osoby uzależnionej. Tyle że to nigdy nie była prawda. Przecież nawet osoby ciężko uzależnione nie zachowują się jak zombie z filmów klasy B. Mało kto będzie robił sobie zastrzyk na środku ulicy, zupełnie nie przejmując się konsekwencjami. Tak naprawdę osoby uzależnione wykonują sporo pracy, żeby swoje uzależnienie ukryć – bo w ten sposób mogą je podtrzymywać.

To czym w takim razie jest uzależnienie?

Bardziej przypomina stan zakochania – problem w tym, że to uczucie wobec czegoś, co szkodzi. Według mnie powinniśmy patrzeć na

uzależnienie jak na zaburzenie procesu uczenia się. Kiedy pojawia się koszt lub kara, uczysz się, żeby nie podejmować jakiegoś działania. Jeśli nadal, mimo kary, podejmujesz działanie, to znaczy, że z twoją zdolnością uczenia się, coś jest nie tak. Na tym polega istota uzależnienia.

A może dobrze zdaje sobie sprawę z tego, że co prawda odczuwam koszty, ale zyski są na tyle atrakcyjne, że przeważają nad krzywdami, które wyrządzam sobie i innym?

W każdym uzależnieniu, czy to behawioralnym, czy związanym z substancjami, chodzi o to, że działanie używki cię uspokaja, daje ulgę, sprawia przyjemność lub pozwala poczuć się tak dobrze jak nic innego. I właśnie tutaj jest problem, bo jeśli rzeczywiście to jest jedyny sposób na znalezienie komfortu, to uzależnienie będzie trwać, chociaż odbija się na zdrowiu, relacjach rodzinnych i zawodowych. Swoją drogą, nie ma czegoś takiego jak „pozytywne uzależnienie”. Jeśli poświęcam swoje życie na naukę gry na instrumencie albo na trening sportowy, ale nadal mam relacje z przyjaciółmi i bliskimi i nie odbija się to na moim zdrowiu, to nie ma mowy o uzależnieniu, tylko o pasji. A jeśli na przykład całe życie podporządkowujesz treningom biegowym, robisz je mimo nawracających kontuzji, zawałasz zobowiązania wobec bliskich, to pewnie jesteś uzależniony.

Łatwiej chyba uzależnić się od stawiania pieniędzy na bieganie niż od samego biegania. Więcej mamy chyba uzależnionych hazardzistów niż biegaczy. Co jest takiego pociągającego w hazardzie, że potrafi tak silnie uzależniać?

Osobiście nigdy nie czułam tej siły przyciągania hazardu. Wiem jednak z rozmów z osobami uzależnionymi, że to świetny sposób na to, żeby odłączyć się od świata i na chwilę zawiesić zasady jego funkcjonowania. Bo kiedy stawiamy pieniądze, oddajemy swoją przyszłość w ręce losu – tak jakbyśmy chcieli sprawdzić, czy jesteśmy szczęściarzami. A przecież każdy chce być wybrańcem losu, więc jeżeli naprawdę nam na tym zależy, to gramy, dopóki nie wygramy. Cała



zabawa w tym, że nie wiemy, kiedy przyjdzie nagroda – to chyba najbardziej uzależniający mechanizm, jaki istnieje, nazywa się „wzmocnienie przerywane”. Jego istota: nie wiesz, kiedy czeka cię nagroda, więc ciągle podejmujesz określone działanie, bo zawsze istnieje szansa, że to właśnie kolejna próba może zakończyć się sukcesem.

I ludzie to uzależnia?

Oj, bardzo! Zwróć uwagę, że właśnie ten mechanizm leży u podstaw toksycznych relacji. Raz partner jest do rany przyłóż, innym razem jest nie do zniesienia, ale właśnie ta zmienność i niepewność gwarantuje ekscytację. Jaki będzie przy następnym spotkaniu? Nie wiadomo.

A jak to jest z podatnością na uzależnienia? Jesteśmy w stanie przewidzieć, kto się uzależni, a kto nie?

Jak dotąd nie odkryto jednego genu uzależnienia. Jeśli masz większą skłonność do podejmowania ryzyka lub masz trudności z kontrolowaniem impulsów, to jest pierwszy czynnik, który zwiększa prawdopodobieństwo rozwinięcia się uzależnienia. Występowanie stanów lękowych, depresji, choroby afektywnej dwubiegunowej, ADHD i autyzmu też je zwiększają. Kolejny istotny czynnik, który może pomóc rozwinąć się uzależnieniu, to doświadczenie traumy w dzieciństwie. Dodajmy do tego jeszcze ekonomiczną biedę, poczucie bezsensu i bezcelowości. Oczywiście, żaden z tych czynników nie jest w stanie samodzielnie wywołać uzależnienia. Bardzo bogaci ludzie z definicji nie są biedni, ale też są narażeni na uzależnienia – ich życie potrafi być z kolei pozbawione wyraźnej struktury. Z drugiej strony mają więcej zasobów, żeby się leczyć.

Czyli ostatecznie wszyscy jesteśmy podatni na uzależnienia?

Nie do końca. Wiele mówi się obecnie o kryzysie uzależnień od opioidów. Pamiętajmy jednak, że z opioidów na jakimś etapie życia korzystało blisko 70 procent dorosłej populacji w USA, a tylko u ok. 2 procent rozwinęło się uzależnienie. Prawda jest taka, że większość ludzi nie uzależnia się od większości substancji psychoaktywnych i czynności sprawiających przyjemność. Nie deprecjonuję wagi uzależnienia, zwracam jedynie uwagę, że dotyczy stosunkowo niewielkiego odsetka osób.

Mówisz, że jednym z czynników, które zwiększają prawdopodobieństwo uzależnienia, jest trauma w dzieciństwie. Załóżmy, że uda się przeżyć dzieciństwo bez traumy i wejść w okres dojrzewania. To wtedy zaczynają się eksperymenty z używkami.

NA PODSTAWIE POWIEŚCI
HUBERTA SELBY'EGO JR.

REQUIEM DLĄ SNU

OBSADA

DANIEL DOBOSZ (GOŚCINNIE)
MAGDA GRĄZIOWSKA
ADAM NAWOJCZYK
ANNA RADWAN
ROB WASIEWICZ (GOŚCINNIE)
KRZYSZTOF ZAWADZKI
MARTA ZIĘBA (GOŚCINNIE)
EWELINA ŻAK (GOŚCINNIE)
ORAZ
JUSTYNA SKOCZEK (MUZYKA NA ŻYWO)

REŻYSERIA
JAKUB SKRZYWANEK

SCENARIUSZ, ADAPTACJA
JAN CZAPLIŃSKI
JAKUB SKRZYWANEK

DRAMATURGIA
JAN CZAPLIŃSKI

SCENOGRAFIA
GRZEGORZ LAYER

KOSTIUMY
LILA DZIEDZIC

MUZYKA
MARCIN MASECKI

TECHNO ASYSTENT
TOMASZ POPOWSKI

CHOREOGRAFIA
KAROLINA KRACZKOWSKA

REŻYSERIA ŚWIATŁA
JACQUELINE SOBISZEWSKI

WIDEO
NATAN BERKOWICZ

KOORDYNACJA SCEN INTYMNYCH
WOJCIECH JAWORSKI

OPERATORKA KAMERY
EWA KAŁAT

PRZEKLAD
ELŻBIETA GAŁĄZKA-SALAMON

ASYSTENTKI REŻYSERA
IGA CZARNY
ZUZANNA PAJOWSKA (AST)

INSPICJENTKA
HANNA NOWAK

SUFLER
TOMASZ DZIERWA

PREMIERA
25 KWIETNIA 2026
SCENA KAMERALNA



Bycie nastolatkiem jest niesamowite, bo mózg człowieka jest wtedy zdolny nauczyć się ogromnej ilości rzeczy w krótkim czasie. Skłonność do ryzyka też jest większa, bo to wtedy testujemy, jak będzie wyglądać wyfrunięcie z gniazda i życie bez rodziców. To znaczy, że wtedy też podejmujemy różne głupie decyzje. Ważne, żeby nastolatek miał poczucie, że jeśli zblądzi, ma gdzie wrócić – że znajdzie bezpieczeństwo i zaufanie u rodziców. Z perspektywy profilaktyki uzależnień byłoby najlepiej, gdyby nastolatki poczekały z substancjami psychoaktywnymi do trzeciej dekady swojego życia, aż ich mózg w pełni się rozwinie. Ale wiadomo, że w życiu bywa różnie i trudno tego oczekiwać. Zawsze radzę, żeby w tym okresie zwrócić uwagę na coś innego.

Na co?

Na swoją reakcję na substancje psychoaktywne, w tym alkohol. Jeśli próbujesz ich po raz pierwszy i wydaje ci się, że przeżywasz najlepsze chwile w swoim życiu, które trudno porównać z cokolwiek innym, to jest poważny znak. I bynajmniej nie jest to znak, żeby pójść na całość i wziąć jeszcze więcej, ale żeby zastanowić się nad innymi obszarami życia. Szanse na uzależnienie można zmniejszyć, starając się poprawić jakość swojego życia – tak aby ta chwilowa euforia nie stanowiła aż tak ogromnej różnicy wobec stanu neutralnego.

Chciałbym coś takiego usłyszeć w szkole. Pamiętam, że jako nastolatek wszystko, czego dowiedziałem się na temat narkotyków, pochodziło z pogadanki z policjantem.

W Stanach edukacja na temat uzależnień jest bardzo zróżnicowana, ponieważ zależy od lokalnych ustaleń na poziomie szkół. Nie mamy ogólnokrajowego programu nauczania. Jest za to program D.A.R.E. – podobny prawdopodobnie do tego, czego doświadczyłeś, bo opiera się na wizytach funkcjonariuszy policji w szkołach. Wiemy już, że takie straszenie narkotykami nie jest w żaden sposób skuteczne, a czasem może być wręcz szkodliwe.

Dla osób skłonnych do ryzyka i poszukujących wrażeń to nawet może być zachęta. Skoro nawet policja tego odradza, to musi być coś ciekawego.

Dokładnie tak. Trudno chyba o bardziej dosłowny symbol władzy niż policyjny mundur, a nastolatki mają tendencję, żeby przeciwko władzy się buntować. Policjanci, mimo że nie są ekspertami, jeśli chodzi o profilaktykę uzależnień, chodzą do szkół ze swoimi prelekcjami, bo są one bezpłatne i dają dyrektorom poczucie, że temat mają odhaczony.

Jak w takim razie powinna wyglądać profilaktyka uzależnień w szkołach?

Dużo skuteczniejsze niż pogadanki o narkotykach może okazać się stworzenie w szkole klimatu, który jest przyjazny dla uczniów, minimalizuje ryzyko gnębienia i w którym poważnie traktuje się kwestię zdrowia psychicznego. Dlatego moim zdaniem programy profilaktyczne powinny koncentrować się na nauczaniu umiejętności rozpoznawania emocji, radzenia sobie ze stresem i nawiązywania relacji. Bardziej skuteczna w profilaktyce narkotykowej niż pogadanka z policjantem może być bogata oferta zajęć sportowych, teatralnych czy muzycznych – tak działa to np. w Islandii.

A jak nie miałbym szczęścia wychowywać się w Islandii, tylko w Nowym Jorku, policjant w szkole podstawowej jednak nie przekonał mnie do abstynencji i jako młody dorosły zorientowałbym się, że narobiłem sobie długów, bo uzależniłem się od hazardu, to co mogę wtedy zrobić? Gdzie szukałbym pomocy?

Historycznie rzecz biorąc, leczenie uzależnień w Stanach jest zdominowane przez osoby uzależnione, które uczą się nawzajem, jak wyzdrowieć. To niekoniecznie jest zła metoda, ale na pewno obciążona pewnymi problemami – największy z nich to uniwersalizacja indywidualnego doświadczenia i przerzucanie go na innych. Odpowiadając na twoje pytanie, obstawiam, że miałbyś 90 proc. szans, że wylądujesz na terapii opartej na 12 krokach.

To wciąż aż tak popularny model leczenia?

Zdecydowanie najpopularniejszy. Spotkania Anonimowych Hazardzistów są całkiem powszechne, łatwo je znaleźć i do nich dołączyć. Oczywiście znalazłbyś też gabinety psychoterapeutów, którzy specjalizują się w terapii poznawczo-behawioralnej (CBT) i motywacyjnej (MET) – obydwie nurty wykazują skuteczność w leczeniu uzależnień. Niezależnie od tego, jaką ścieżkę wybierzesz, możesz spodziewać się uczenia takich mechanizmów radzenia sobie z problemami, które nie będą wyrządzać ci szkód. Na tym polega istota terapii uzależnień: uświadamiasz sobie, jakie problemy przykrywa uzależnienie, a następnie nabywasz umiejętność rozwiązywania ich w mniej szkodliwy dla siebie sposób.

Zajmujesz się uzależnieniami już kilka dekad. Dzisiaj hazard to coś zupełnie innego niż jeszcze kilkanaście i kilkadziesiąt lat temu. Nie trzeba wychodzić z domu, wystarczy dostęp do internetu i można grać w karty przy kilku stołach jednocześnie, a w okienku obok jeszcze obstawiać mecze. Czy zmieniło się to, jak się uzależniamy?

Kasyna i strony hazardowe używają bardzo przemysłowych technik, które mają uzależnić użytkowników od grania. Prawda jest jednak taka, że na większość ludzi one nie działają. Biorąc pod uwagę wzrost popularności hazardu online, powinniśmy zaobserwować ogromny wzrost występowania problemów z uzależnieniem. Badania pokazują jednak, że odsetek osób, które się uzależniają, nadal waha się między 1 a 2 procent. Hazard nie uzależni każdego. W samej czynności nie ma czegoś, co magicznie zawładnie naszym umysłem.

Jak widzisz przyszłość uzależnień? Powinniśmy przygotować się na zmiany?

Widzę sporo zmian, jeśli chodzi o substancje psychoaktywne. Po pierwsze, ciągle pojawiają się nowe substancje, które z jednej strony działają podobnie do tego, co znamy, ale z drugiej potrafią być wielokrotnie silniejsze, jak np. fentanyl. Druga kwestia to postępująca legalizacja marihuany, a trzecia to legalizacja substancji psychodelicznych, która jest już na horyzoncie. To są zmiany, których skutki trudno obecnie przewidzieć. Do tego dochodzi jeszcze ostatnia popularność leków GLP, takich jak Ozempic – trwają badania nad ich potencjałem w leczeniu uzależnień od jedzenia, hazardu i substancji psychoaktywnych. Z ciekawością się temu przyglądam.

Krytykapolityczna.pl, 15.06.2024

MAGDA MIEŚNIK, PIOTR MIEŚNIK

NOSKI, TAK ĆPAJĄ POLSKIE DZIECI (fragment)

Pierwsze chwile są najtrudniejsze. Ogromna pustka. Pozostawiony w pokoju bałagan. Wszystkie rzeczy osobiste. W telefonie co chwilę wyskakują zdjęciowe wspomnienia. Jaki sens ma życie rodzica bez dziecka? Przecież Marta nie była w nałogu. Wzięła tylko ten jeden raz po długiej przerwie.

Joanna Maciejewska stoi przed lustrem w łazience. Robi makijaż. Córka siedzi obok.

– O Boże, ile ty masz tej skóry na powiekach – śmieje się z mamy. – Słyszę te słowa za każdym razem, gdy się maluję. Codziennie.

Joanna jest psycholożką. Pomaga pacjentom w najtrudniejszych życiowych sytuacjach. Dziś siada na ich miejscu. Opowie, co spotkała ją i jej córkę.

Marta od zawsze uwielbiała konie. Gdy jeździli na działkę i widziała jakiegoś, aż podskakiwała z radości, choć jeszcze dobrze nie umiała chodzić. Miała sześć lat, gdy zaczęła się uczyć jazdy konnej. Pasja tak ją pochłonęła, że z czasem Joanna wydzierzawiła dla niej konia, a później kupiła córce kasztankę. Marta z Rewoltą skakała przez przeszkody, startowała w zawodach, odnosiła sukcesy.

Była bardzo towarzyska. Otwarta. Gdy w szkole podstawowej ktoś ze znajomych poczęstował ją narkotykami, wzięła z ciekawości, bo przecież wszyscy próbują. Potem jeszcze kilka razy dla zabawy. Spodobało się. Brała kryształ, czyli najczęściej mefedron, oraz MDMA. To inna nazwa ekstazy, przyjmowanych najczęściej w formie kolorowych tabletek, czasem jako proszek wciągany nosem. MDMA działa bardzo pobudzająco. Zwiększa empatię i ułatwia nawiązywanie kontaktów. U osoby pod wpływem narkotyku można zaobserwować silne pobudzenie i rozszerzone źrenice.

Gdy Marta poszła do liceum, Joanna zauważyła zmiany w jej zachowaniu.

– To były sporadyczne sytuacje, ale zdarzało się, że momentami była agresywna. Wraciła do domu i miała napady głodu. Potrafiła zjeść naraz naprawdę dużo. Można to na początku pomylić z problemami dojrzewającego dziecka, ale u Marty zaobserwowałam także rozszerzone źrenice. Szybko sama powiedziała, że ma problem z narkotykami. Koleżanka ją w to wciągnęła. Zaczęliśmy szukać pomocy – mówi. Marta zaczęła chodzić do terapeuty uzależnień. Korzystała też ze wsparcia psychiatry. Przyznała, że potrzebuje pomocy i chce jechać

do ośrodka dla uzależnionych dzieci. – I tu system niestety nie radzi sobie z takim problemem. Dziecko chce jechać, ale nigdzie nie ma miejsc. Trzeba czekać dwa, trzy miesiące. A gdy przychodzi wiadomość, że jakieś się zwolniło, dziecko jest już na zupełnie innym etapie – przyznaje Joanna.

Gdy po tygodniach oczekiwania okazało się, że wreszcie jest miejsce w ośrodku leczenia uzależnień, nastolatka odmówiła. Joanna zabrała ją tam, by poznały to miejsce, ale Marta nie zmieniła zdania. Terapia, na którą chodziła, przynosiła efekty. Czuła się dużo lepiej, a ośrodek się bała.

I znów zaczęła sięgać po narkotyki.

Lekarzowi powiedziała, że to nie jest duży problem, ale może ośrodek by pomógł. Dostała drugie skierowanie, ale i tym razem długi czas oczekiwania sprawił, że znów zmieniła zdanie.

– Dużo rozmawialiśmy. Zachęcałam ją, by pojechała. Mówiłam, że sobie tam wszystko poukłada w głowie, z pomocą terapeutów zrozumie pewne rzeczy. W okresie między skierowaniem a wolnym miejscem ponownie bardzo się poprawiło, dlatego znów nie chciała jechać. Może gdyby tam trafiła, wszystko potoczyłoby się inaczej. Ta myśl wraca, ale teraz nie ma co gdybać. Nie pomagało to, że Martę spotkało w życiu sporo bardzo trudnych sytuacji – przyznaje Joanna. Gdy dziewczynka miała dziewięć lat, rodzice się rozstali. Rozwód był bardzo trudny. W wieku dwunastu lat pojawiły się pierwsze zaburzenia zachowania, bo nie potrafiła poradzić sobie z tym, że mama i tata nie są razem. W pierwszej klasie liceum pierwszy raz tak prawdziwie się zakochała. Rozstanie to był dla niej ogromny cios. Pojawiła się depresja. Psychiatra. Leki.

– Twardziele jakoś sobie radzą, ale bardziej wrażliwe dzieci szukają gdzieś ukojenia. Część sięga po narkotyki, by ulżyć sobie w psychicznym cierpieniu. Tak to wyglądało w przypadku Marty. Była bardzo wrażliwą duszą. W czasie pandemii też było jej ciężko. Wcześniej należała do bardzo otwartych, towarzyskich, kontaktowych osób. Gdy nakazano izolację w domach, bardzo się zmieniła. Jeśli chciała zamówić pizzę, prosiła, żebym to ja zadzwoniła, bo ona się wstydzi. Z trudem przychodziły jej spotkania towarzyskie. Jeśli już, to raczej tylko w gronie najbliższych znajomych – mówi Joanna.

Psychiatra stwierdził u Marty depresję. Brała leki. Sięgała po narkotyki.

– Nigdy jednak nie była tak uzależniona, że musiała codziennie czy bardzo często zażywać. Nie wpadała w ciągi. Brała zawsze okazjonalnie, głównie na imprezach. Miała jeden moment, że nie pojawiła się na noc w domu. Gdy wróciła, opowiedziała, co się działo. To było mieszkanie, gdzie nastolatki przychodziły się odurzać. Dziewczyny, które nie miały pieniędzy, płaciły ciałem. Córka przeżyła szok.

Straszne miejsce. Zawiadomiłam policję. Oczywiście znali ten adres. Nic nie zrobili – dodaje mama Marty.

Dziewczyna dobrze się uczyła. Nie wagarowała. Opowiadała Joannie o problemach, chłopakach, przyjaźniach. Także o tych złych rzeczach. Razem jeździły na wolontariat. Pomagały przy organizacji biegów w górach. Marta pakowała pakiety startowe. Wydawała je uczestnikom. Świetnie się bawiła wśród ludzi z pasją. Po skończonym biegu obie były tak zwaną „czerwoną latarnią”. To osoby, które po zakończeniu zawodów jako ostatnie przemierzają trasę i zdejmują ze szlaku oznakowanie.

Schodziły z góry, zbierając kolejne znaki. Było późne popołudnie, przed zmierzchem, brzydka pogoda. Padało coraz mocniej. Dookoła pusto. Na trasie minęły może dwóch turystów. Gdy Marta odcinała taśmę ostrzegawczą, wbiła sobie nóż w środek dłoni. Zaczęła mocno krwawić. Joannie zakręciło się w głowie. Od zawsze źle znosiła widok krwi. Mimo wszystko doszła do siebie, zdjęła opaskę z głowy i owinęła ranę. Krew szybko przesiąknęła przez prowizoryczny opatrunek. Wtedy zdjęła bluzę i mocno owinęła nią dłoń córki. Próbowwała dzwonić po pomoc, ale nie było zasięgu. Musiały radzić sobie same. Gdy zaczęły schodzić, Joanna poślizgnęła się i uderzyła biodrem o kamień.

– To był moment, gdy pomyślałam, że już nie wstanę, że się połamałam i prędzej nas wilki zjedzą, niż wrócimy do cywilizacji. Ale zebrałam się w sobie. Marta cierpiała. Musiałam znaleźć pomoc – mówi. Sprowadziła córkę niżej. Przypadkowo napotkani drwale wskazali im skrót. Szybko dotarli do kolejnych osób i wezwali pomoc.

– Marta bardzo lubiła opowiadać tę historię. Zawsze się przy tym ze mnie strasznie śmiała. To nas bardzo zbliżyło – wspomina Joanna. W wakacje Marta pojechała do ojca, który po rozwodzie przeprowadził się do innego miasta. Od jednej z koleżanek dostała wiadomość, że jej najbliższa przyjaciółka odebrała sobie życie. Znały się od wielu lat. Spędzały razem każdą wolną chwilę. Przyjaciółka trenowała taniec, zawsze uśmiechnięta. Z powodu rozwodu rodziców musiały zmienić miejsce zamieszkania i szkołę. Nie wytrzymała. W czwartek Joanna miała przywieźć Martę od ojca i pojechać z nią na pogrzeb przyjaciółki. Jednak dwa dni wcześniej do Joanny zadzwoniła koleżanka Marty. – Powiedziała, że Marta do niej napisała. Połknęła wszystkie leki psychiatryczne, jakie znalazła u ojca. Trzymiesięczny zapas. Z Bydgoszczy wzywałam karetkę i policję do Marty do innego miasta, bo była sama w domu. Nie umiała sobie poradzić ze śmiercią przyjaciółki – mówi. Marta trafiła na oddział intensywnej opieki medycznej. Lekarzom udało się ją uratować. Wróciła do mamy, do Bydgoszczy. Cały czas była pod opieką specjalistów od uzależnień. Ale nie miała już serca do koni. Coraz rzadziej chciała jeździć. Joanna musiała ją na to namawiać. W końcu sprzedały konia. Marta wolała spędzać czas

z przyjaciółmi. Coraz częściej mówiła, że nie będzie podchodzić do matury, nie zamierza też studiować, ale nagle w połowie trzeciej klasy zmieniła nastawienie.

Od drugiego semestru zawalczyła o stopnie. Była zagrożona z czterech przedmiotów, ale poprawiła wszystkie oceny. Chciała dobrze zdać maturę i iść na studia. Coraz częściej wspominała o kryminalistyce. Zaczęła też dbać o siebie. Wcześniej trochę przytyła, dlatego zapisała się na siłownię. Uważała na to, co je.

– Widziałam, że zaczęła mocno patrzeć w przyszłość. Po prostu zaczęło jej zależeć. Zupełnie inaczej funkcjonowała. To było cudowne. Uwierzyłam, że mamy to już za sobą – mówi Joanna. Dziewczyna postanowiła na dobre odciąć się od przeszłości. Dowiedziała się, że koleżanka, od której wcześniej kupowała narkotyki, częstuje nimi w szkole pierwszoklasistów. To czternasto-, piętnastoletnie dzieci. W kwietniu zgłosiła to dyrekcji. Przyjechała policja. Marta poprosiła o anonimowość. Bała się zemsty. O wszystkim opowiedziała. Podała nazwisko dilerki.

– Szkoła kompletnie nic nie zrobiła. Wiedzieli, że narkotyki są rozprawdane wśród uczniów, ale nie chcieli takiego rozgłosu, żeby nie psuć sobie renomy. Skończyło się na tym, że rodzice dilerki złożyli wniosek o przeniesienie jej do innej szkoły – przyznaje mama Marty. Gdy zadzwoniła na policję zapytać o wynik postępowania, dowiedziała się, że sprawa jest zamknięta, ponieważ nikogo nie udało się namierzyć.

– Usłyszałam, że mają ważniejsze sprawy na głowie. Dzieciaki dobrze wszystko ukrywają. Komunikują się przez aplikacje. Są w stanie załatwić narkotyki w trzydzieści minut, a potem usunąć ślady z telefonu. Jak ktoś nie chce ich namierzyć, to nie namierzy.

W czerwcu Marta miała już dobre oceny. Joanna zdała bardzo trudny egzamin i postanowiła, że należy się im nagroda. Zabrała córkę do SPA. To był ich pierwszy taki weekend od dawna.

– Marta opowiadała wtedy, że odlicza dni do osiemnastych urodzin. Chce zrobić prawo jazdy. Marzyła o niebieskim bmw i podpytywała, czy jest szansa, że jej takie kupię. Robiła plany na przyszłość i wreszcie byliśmy uśmiechnięte. Dobrze nam się żyło razem. Tak było przez całe wakacje – mówi Joanna.

Dopiero kilka tygodni później wrócił do niej cytat z filmu i teraz ciągle ma go w głowie: „Nie ma co się martwić wtedy, gdy jest źle. Trzeba się martwić, kiedy jest dobrze”. W ostatnią sobotę sierpnia Joanna planowała z sąsiadami imprezę uliczną na pożegnanie lata. Mała, zamknięta dla ruchu uliczka. Rozstawione stoły. Każdy przynosi coś do jedzenia. Jest muzyka. Są tańce. Sprawdziło się przed rokiem, dlatego postanowili to powtórzyć.

Marta była śpiochem. Tej soboty spała prawie do czternastej. Joanna w tym czasie sprzątała dom. Dziewczyna zjadła śniadanie i szykowała się na imprezę sąsiedzka, zmieniła jednak zdanie.



– Powiedziała, że najpierw pojedzie się spotkać z przyjaciółmi z klasy, bo to ostatni weekend wakacji, a wieczorem wróci na naszą zabawę. Wysłała około szesnastej – wspomina Joanna. O osiemnastej zaczęła się uliczna impreza. Około dwudziestej pierwszej Joanna odebrała połączenie z nieznanego numeru.

– Mamo, zgubiłam komórkę. Jadę tramwajem. Możesz mnie odebrać z ronda Grunwaldzkiego? Źle się czuję, kręci mi się w głowie. Joanna pobiegła do samochodu. W drodze kolejny raz odezwał się obcy numer.

– Mamo, wysiadam na rondzie. Będę tu czekać. Kolejne połączenie od nieznanego osoby: – Marta się przewróciła i nie może wstać.

– Zaraz będę. Kiedy Joanna dotarła na rondo, Marta leżała na trawniku. Wokół kilka osób. Ktoś wezwał karetkę. Dziewczyna była przytomna. Miała problemy z wysławianiem się, ale odpowiadała logicznie. Powtarzała, że zgubiła telefon w galerii handlowej Focus, że kręci jej się w głowie i jest jej niedobrze. Joanna wcześniej niczego nie podejrzewała, ale w końcu zapytała:

– Co zażyłaś? – MDMA. Córka wyznała też mamie, że spotkała się z koleżanką, która handluje narkotykami. To o niej wcześniej mówiła policji. Joanna była w szoku. Przecież Marta zablokowała ją w mediach społecznościowych. Od kilku miesięcy nie miały żadnego kontaktu. Gdy przyjechała karetka, Marta sprawiała wrażenie coraz bardziej pobudzonej. Odpowiedziała na wszystkie pytania ratownika. Powtórzyła, że brała MDMA.

Z uwagi na to, że nie miała jeszcze osiemnastu lat, karetka zawiozła ją do szpitala dziecięcego. Na izbie przyjęć Marta była tak pobudzona, że pielęgniarki nie były w stanie pobrać jej krwi do badania. Jest to niezbędne w przypadku zażycia narkotyków. Wtedy lekarze wiedzą, jakimi środkami je neutralizować. Jeśli podadzą niewłaściwe, mogą dodatkowo nasilić działanie przyjętych substancji.

Pielęgniarki próbowały wkłuwać się w rękę, nogi, szyję. Bez efektu. Nie widać żył. Założyły Marcie jedynie pulsometr. Joannie trudno było uwierzyć w wynik. Urządzenie pokazywało sto siedemdziesiąt osiem, prawie dwieście uderzeń serca na minutę. U zdrowej osoby to siedemdziesiąt–osiemdziesiąt.

Marta cały czas była przytomna. Skarżyła się tylko na mdłości, że jest jej niedobrze i bardzo gorąco. Pielęgniarka przynosiła lód, a Joanna go jej przykładła. Dziewczynie założono rurkę z tlenem, ale co chwilę ją wyciągała. Jej mama pilnowała, by rurka wracała na swoje miejsce. W czasie badań okazało się, że Marta ma sporą ranę z tyłu głowy. Do jej powstania musiało dojść, zanim wsiadła do tramwaju. Chirurg próbował zszyć rozcięcie, ale nastolatka była zbyt pobudzona, w ciągłym ruchu.

– To trwało bardzo, bardzo długo. Należało zbadać krew, a nikt nie był w stanie jej pobrać. Przez cały ten czas nie rozstawałam się

z Martą. W końcu lekarz stwierdził, że kieruje ją na kardiologię. Przewieźli ją na oddział. Gdy lekarka zobaczyła, w jakim jest stanie, od razu powiedziała, że to nie jest pacjentka dla nich – mówi Joanna. Martę położono w gabinecie zabiegowym. Joanna cały czas siedziała przy córce.

Kolejne pielęgniarki próbowały pobrać dziewczynie krew. Dopiero około północy przyszła osoba z innego oddziału. Po wielu próbach wreszcie udało jej się wkłuć w żyłę na stopie. Wtedy Marta pierwszy raz straciła przytomność. Serce stanęło. Przestała oddychać. Przybiega zespół ratowniczy. Defibrylator. Impuls elektryczny, by pobudzić serce. Zaskoczyło. Serce Marty znów bije. Zespół reanimacyjny opuszcza gabinet zabiegowy. Chwilę później znów zatrzymanie akcji serca. Zespół reanimacyjny wbiega. Defibrylator. Impuls elektryczny. Serce zaczyna bić.

Marta od kilkunastu minut spokojnie leży w gabinecie. Joanna nie odchodzi od niej na krok. Odetchnęła. Już chyba wszystko dobrze. Dziewczyna tak spokojnie oddycha. Sytuacja została opanowana. Wchodzi pielęgniarka. Prosi, by Joanna usiadła z drugiej strony łóżka. Gdy to robi, zauważa, że córka nie oddycha. Trzeci raz wbiega zespół reanimacyjny. Trzeci raz defibrylator. Impuls elektryczny. Nic. Nie działa. Kolejne uderzenie. Nic. Joannę wypraszają z gabinetu. Czeka na korytarzu. Pod drzwiami. To trwa bardzo długo. Nie pamięta, ile. W końcu przychodzi pani doktor.

– Nie udało się uratować życia pani córki.

Do Joanny docierają słowa lekarki. Słyszy, że może iść do Marty. Pożegnać się. Ma tyle czasu, ile potrzebuje. Nikt jej nie będzie wypraszał.

– Trzymałam Martę za rękę i czułam, jak jej ciało przestaje być ciepłe. To było straszne. W szpitalu nie brałam pod uwagę, że to się tak skończy. Przecież znalazła się pod opieką ludzi, którzy są od ratowania chorych. Nie wiedziałam, że sytuacja jest tak zła. Marta wcześniej brała narkotyki i nigdy nic tak złego się nie działo. Gdy leżała spokojnie, oddychała, byłam przekonana, że jest już po wszystkim, że jest lepiej.

Marta odeszła po północy. Joanna dostała leki na uspokojenie. W szpitalu zjawili się jej mama i partner.

– Co ja mam teraz robić, pani doktor? – Proszę jechać do domu. Marta musi tu zostać. W domu czekał pusty pokój córki.

– Został po niej bałagan w pokoju. Porozrzucone rzeczy. Zdjęcia w telefonie.

Tak naprawdę została tylko pustka.

(...)

Fragment tekstu pochodzi z książki Magdy Mieśnik i Piotra Mieśnika pt. *Noski, tak ćpają polskie dzieci*, Wydawnictwo Muza 2025

NARODOWY STARY TEATR



DYREKTORKA

DOROTA IGNATJEW

ZASTĘPCA DYREKTORKI DS. ARTYSTYCZNYCH

JAKUB SKRZYWANEK

ZASTĘPCA DYREKTORKI DS. TECHNICZNYCH I ADMINISTRACYJNYCH

DARIUSZ BARSZCZEWSKI

GLÓWNA KSIĘGOWA

EDYTA LESZCZYŃSKA

PEŁNOMOCNICZKA DYREKCI DS. WSPÓŁPRACY MIĘDZYNARODOWEJ I ROZWOJU

DOROTA SEMENOWICZ

SAMODZIELNE STANOWISKO DS. CONTROLLINGU

HELENA RÓWNICKA

SEKRETARIAT

MONIKA CHYLA

KIEROWNICZKA MUZYCZNA

JUSTYNA SKOCZEK

KIEROWNICZKA LITERACKA

AGATA DĄBEK

SPECJALISTKA

DS. AUTORSKICH I LICENCJI

AGNIESZKA FRYZ-WIĘCEK

KOORDYNACJA PRACY

ARTYSTYCZNEJ

I IMPRESARIAT

DOROTA GRZYWACZ-KMIEĆ

(KIEROWNICZKA)

ALEKSANDRA KŁECZEK

KATARZYNA KOZA

AGNIESZKA SKIBIŃSKA

DZIAŁ PROMOCJI

I KOMUNIKACJI

ANNA-MARIA WOLNIAK

(KIEROWNICZKA)

DARIA BĘDKOWSKA

(ZASTĘPCZYNI KIEROWNICZKI)

MARTA FILIPIUK-MICHNIEWICZ

PIOTR KOŁODZIEJ (WYDAWNICTWA)

AGNIESZKA PONIKIEWSKA

ANNA SŁOWIAKOWSKA-POLAK

DZIAŁ SPRZEDAŻY

I BIURO ORGANIZACJI

WIDOWNI

BARBARA KWIATKOWSKA

(KIEROWNICZKA)

MAREK BEDNARZ

MAGDALENA ŁADOSZ

KRYSTYNA PODOLECKA

DANIEL PRZESPOLEWSKI

ALEKSANDRA STAWARSKA-

-KOLASA

ARCHIWISTKA

ELŻBIETA WRZEŚNIAK

MUZEUM (MICET)

ANNA LITAK (KIEROWNICZKA)

DANIEL ARBACZEWSKI

ADAM PIWOWAR

ŁUKASZ ZALESKI

KATARZYNA PEPLIŃSKA-PIETRZAK

(KOORDYNATORKA

DS. DOSTĘPNOŚCI)

DZIAŁ

FINANSOWO-KSIĘGOWY

IWONA CHANUSZKIEWICZ

(ZASTĘPCZYNI GŁÓWNEJ

KSIĘGOWEJ)

BARBARA MAZUR

MAŁGORZATA MICHALIK

IWONA NATYNA

SYLWIA SOCHACKA

JOANNA WÓJCIK

DOROTA ZAGRODZKA

STANOWISKO DS. ARCHIWUM ZAKŁADOWEGO

BARTŁOMIEJ HAŁATEK

INSPICJENCI

KATARZYNA GAWEL

ZBIGNIEW KALETA

HANNA NOWAK

KRZYSZTOF SOKOŁOWSKI

EWA WRZEŚNIAK

SUFLER

TOMASZ DZIERWA

KADRY

RENATA MAŁUCHA

BHP I OCHRONA PRZECIWOPOŻAROWA

TOMASZ MIKULSKI

IT

MARCIN KOWYNIA

DZIAŁ TECHNICZNO- -EKSPLOATACYJNY

KRZYSZTOF FEDORÓW

(KIEROWNIK)

MONIKA BARANIK

GRZEGORZ BIELECKI

JAKUB BIEŃ

MARTYNA CHMIELEWSKA

MAGDALENA CHRZAN

KRZYSZTOF DZIEDZIC

MARIUSZ FEDEROWICZ

MARCIN FEDORÓW

DANIEL FORYSTEK

ADAM GĄDEK

MIKOŁAJ GŁOWACKI

MAREK GOLONEK

MARTA GONCZARCO

MAREK GÓRECKI

ROMAN GÓRKA

MICHAŁ JAKUBOWSKI

JANUSZ Z. JARECKI

WOJCIECH KIWER

WIESŁAW KOGUT

KRZYSZTOF KORZENIOWSKI

PAWEŁ KUNA

TADEUSZ KRUCZEK

PAWEŁ KULAWSKI

MAŁGORZATA MADERAK

PAWEŁ MADERAK

TOMASZ MŁYNARSKI

GRZEGORZ NOWAK

RYSZARD OGIEGŁO

KAROL PACIA

ROBERT PANASIUK

PAWEŁ PAPIERNIK

URSZULA PIĄTEK

BOGUSŁAW PIERÓG

JACEK PUZIA

PAWEŁ RACHWAŁ

JANUSZ ROJEK

ANNA SAMIŃSKA-MEDOŃ

JULIA SIEKAŃSKA

ANTONI SKRZYNIARZ

MARZENA SMOLSKA

GRZEGORZ STERLIŃSKI

KRZYSZTOF STERLIŃSKI

TOMASZ STOPKA

MIKOŁAJ SZABLEWSKI

ŁUKASZ SZYMAŃSKI

AGATA TARNAWSKA

MIROSLAW WIŚNIEWSKI

MARIOLA WŁODARCZYK

EWA WYROBA

PIOTR ZIARKOWSKI

DZIAŁ TECHNICZNO- -PRODUKCYJNY

DARIUSZ GĄDEK

(KIEROWNIK)

KRZYSZTOF SZCZYGIEL

(ZASTĘPCA KIEROWNIKA)

JOANNA FOLFASIŃSKA

(ZASTĘPCZYNI KIEROWNIKA

DS. KOSTIUMÓW)

JACEK OCHAL
(KIEROWNIK MAGAZYNU
REKWIZYTÓW, KOSTIUMÓW
I MEBLI)
ELŻBIETA ADAMCZYK
ELŻBIETA BEDNARCZYK
MARIA CIEPIELA
JERZY CIEŚLICKI
TOMASZ DOMITRZ
JERZY GYBA
MARIUSZ HODUR
CZESŁAWA JANICZEK
WOJCIECH KNUROWSKI
BARBARA KOPERA
KONRAD KULAWSKI
EWA LEWANDOWSKA
DAWID NIEDUŻAK
ELŻBIETA RACHWAŁ
ADAM ROJEK
PAWEŁ ROJEK
JAROSŁAW SNOPEK
ZBIGNIEW WĄSIK
KAROL WŁODARCZYK
IZABELA WOJCIESZEK

ZAMÓWIENIA PUBLICZNE

AGNIESZKA GRABOWSKA
MICHAŁ KWINTA

DZIAŁ ADMINISTRACYJNO- -GOSPODARCZY

RAFAŁ KIERC
(KIEROWNIK)
MAŁGORZATA NOWAK
RYSZARD FOLFASIŃSKI
MARTA GADZIAŁA
JÓZEFA KWIECIŃSKA
PIOTR NICOŚ
MARIA RĄCZKA
ANNA SKUBAJA
NATALIA TOMCZYK
GRAŻYNA WĄSOWSKA

ZESPÓŁ AKTORSKI

MICHAŁ BADEŃSKI
BOGUMIŁA BAJOR
BOLESŁAW BRZOZOWSKI
BOGDAN BRZYSKI
IWONA BUDNER
NATALIA KAJA CHMIELEWSKA
JULIUSZ CHRZĄSTOWSKI
SZYMON CZACKI
LIDIA DUDA
KRYSZTIAN DURMAN

MAŁGORZATA GAŁKOWSKA
ROMAN GANCARCZYK
KRZYSZTOF GLOBISZ
GRZEGORZ GRABOWSKI
MAGDA GRAŻIOWSKA
ALDONA GROCHAŁ
ALICJA JURKOWSKA
EWA KAIM
ZBIGNIEW W. KALETY
URSZULA KIEBZAK
EWA KOLASIŃSKA
PAULINA KONDRAK
ZBIGNIEW KOSOWSKI
PAWEŁ KRUSZELNICKI
KATARZYNA KRZANOWSKA
RADOSŁAW KRZYŻOWSKI
MIKOŁAJ KUBACKI
STANISŁAW LINOWSKI
WIKTOR LOGA-SKARCZEWSKI
MICHAŁ MAJNICZ
BEATA MALCZEWSKA
GRZEGORZ MIELCZAREK
ADAM NAWOJCZYK
ALEKSANDRA NOWOSADKO
ANNA PARUSZYŃSKA-CZACKA
FILIP PERKOWSKI
BŁAŻEJ PESZEK
DOROTA POMYKAŁA
PRZEMYSŁAW PRZESTRZELSKI
KAMIL PUDLIK
PAULINA PUŚLEDNIK
ANNA RADWAN
JACEK ROMANOWSKI
DOROTA SEGDA
KAROLINA STANIEC
ŁUKASZ STAWARCZYK
KRZYSZTOF STAWOWY
ŁUKASZ SZCZEPANOWSKI
MAŁGORZATA WALENDA
MAŁGORZATA ZAWADZKA
KRZYSZTOF ZAWADZKI

AKTORKI I AKTORZY WSPÓLPRACUJĄCY

MACIEJ CHARYTON
ANNA DYMNA
RAFAŁ JĘDRZEJCZYK
ELŻBIETA KARKOSZKA
ANDRZEJ KOZAK
RYSZARD ŁUKOWSKI
AGNIESZKA MANDAT
BEATA PALUCH
JAN PESZEK
ANNA POLONY

**NARODOWY STARY TEATR
IM. HELENY MODRZEJEWSKIEJ**
31-010 KRAKÓW
UL. JAGIELLOŃSKA 5

ZAŁOŻONY W 1781, SEZON 192
CZŁONEK UNII TEATRÓW EUROPY
WWW.STARY.PL

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW

REZERWACJA@STARY.PL
OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU
9.00–16.00

SEKRETARIAT

TEL. 12 421 29 77
FAX 12 421 33 53
SEKRETARIAT@STARY.PL

KASY BILETOWE

UL. JAGIELLOŃSKA 1
TEL. 12 422 90 80
CZYNNA OD WTORKU DO SOBOTY
W GODZINACH 11.00–19.00
W NIEDZIELĘ
GODZINĘ PRZED SPEKTAKLEM

MICET

**MUZEUM INTERAKTYWNE
CENTRUM EDUKACJI
TEATRALNEJ**
UL. JAGIELLOŃSKA 1
OTWARTE WTOREK — NIEDZIELA
11.30–19.30
WWW.MICET.PL

UL. STAROWIŚLNA 21
TEL. 12 428 47 00
CZYNNA GODZINĘ
PRZED SPEKTAKLEM

KOPRODUCENT SPEKTAKLU

STUDIO
teatrgaleria



PATRONAT MEDIALNY

MINT

wprost

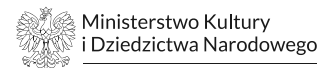


“**Radio
Kraków**”



“**Twój STYL**”

WSPÓLPRACA PR



Wszystkie sceny intymne w spektaklu zostały wcześniej dokładnie ustalone i przećwiczone w oparciu o choreografię. Aktorki i aktorzy zgodzili się na udział w konkretnych działaniach i w każdej chwili mogą tę zgodę wycofać, bez żadnych konsekwencji. Jako zespół dbamy wspólnie, żeby sceny intymne były realizowane w sposób bezpieczny i komfortowy dla wszystkich. Podczas prób był obecny koordynator scen intymnych.

REDAKCJA PROGRAMU: DARIA BĘDKOWSKA
OPRACOWANIE GRAFICZNE: PIOTR KOŁODZIEJ
WSPÓLPRACA: AGNIESZKA FRYZ-WIĘCEK
© NARODOWY STARY TEATR, KRAKÓW 2026

